

List apostolski św. Jana Pawła II na 1500 rocznicę narodzin św. Benedykta

SANCTORUM ALTRIX

Do umiłowanych synów: Wiktora Dammertza, Opata Prymasa Zakonu św. Benedykta, Jakuba Del Rio, przełożonego Zgromadzenia Pustelników Kamedułów z Monte Corona, Pawła Ananian, Opata Generalnego Zakonu Mechitarystów weneckich, mnichów ormiańskich żyjących według Reguły św. Benedykta, Sigharda Kleinera, Opata Generalnego Zakonu Cystersów, Ambrożego Southey, Opata Generalnego Zakonu Cystersów Reformowanych, czyli Ściślejszej Obserwancji: na tysiąc pięćsetną rocznicę urodzin św. Benedykta

Umiłowani Synowie, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie!

Żywicielka świętych, Matka Kościoł wskazuje swoim synom jako nauczycieli życia tych, którzy przez chwalebne ćwiczenie się w cnocie najwierniej postępowali za Chrystusem, jej Oblubieńcem, aby idąc ich śladami wśród zmienności świata osiągnąć doskonale zjednoczenie z Bogiem, to jest cel, jaki im został wytyczony. Owi znakomici mężowie i niewiasty, chociaż żyli na ziemi, podlegali właściwym swej epoce warunkom, a dotyczy to zwłaszcza życia kulturalnego, jednak swoim postępowaniem i nauką ukazywali w pełnym świetle pewien aspekt tajemnicy Chrystusa, który wykracza daleko poza ramy określonych czasów i aż do chwili obecnej zachowuje swoją moc i znaczenie.

Obecnie, gdy obchodzimy uroczyste tysiąc pięćsetletnią rocznicę narodzin św. Benedykta, nadarza się dobra okazja ponownego wsłuchania się w głoszoną przez niego naukę, zarówno duchową, jak społeczną.

/

W każdej religii zawsze znajdowali się ludzie, którzy starając się „w wieloraki sposób wyjść naprzeciw niepokojowi ludzkiego serca”¹, w szczególny sposób byli pociągani ku Temu, który jest Wieczystym Absolutem. To właśnie wśród nich w chrześcijaństwie wysuwają się na pierwszy plan mnisi, którzy już w początku III i IV

¹ Sobór Watykański II, Deklaracja *Nostra aetate* o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich, 2.

w. na Wschodzie ustanowili swoisty sposób życia, a dążąc do zjednoczenia z Bogiem starali się za przykładem Chrystusa pędzić życie pustelnicze i w odosobnieniu „na górze kontemplacji”² lub też oddawali się służbie Bożej w zgromadzeniu braterskiej miłości.

Ze Wschodu życie monastyczne rozszerzyło się na cały Kościół, podsycając zdrowe dążenia tych, którzy zachowując zasady życia zakonnego naśladowali Zbawcę, „zwiastującego rzeszom królestwo Boże, a grzeszników nawracającego do cnoty”³.

Gdy więc Kościół wzrastał na skutek tego duchowego fermentu, a równocześnie kultura państwa ulegała rozprężeniu i świat rzymski chylił się ku upadkowi – niewiele wcześniej zostało obalone Cesarstwo Zachodnie – około roku 480 w Nursji przyszedł na świat Benedykt.

„Z łaski Bożej i z imienia «Błogosławiony» (*Benedictus*), od dzieciństwa miał serce dojrzałe” i „pragnąc tylko Bogu się podobać”⁴, skierował ucho serca swego ku Panu, który poszukiwał sobie współpracowników (por. RegBen Prol.1. 14), a prowadzony przez Ewangelię, zwyciężając rodzące się na początku wahania duszy, kroczył poprzez „rzeczy trudne i przykre”(RegBen 58,8), to znaczy wszedł „na drogę wąską, która prowadzi ku życiu”⁵.

W różnych miejscach pędził życie pustelnicze, a oczyszczony próbą pokusy potrafił serce swoje bez reszty otworzyć na Boga. Jego to miłością wiedziony, gromadził innych ludzi, z którymi razem jako Ojciec stworzył „szkołę służby Pańskiej” (RegBen Prol. 45). I tak używając mądrze i z poczuciem obowiązku „narzędzi dobrych uczynków”(por. RegBen 4), sam ze swymi uczniami założył małą społeczność chrześcijańską, w której – jak powiedział Paweł VI, nasz niedawno zmarły poprzednik – „króluje miłość, posłuszeństwo, niewinność, duch wolności w stosunku do rzeczy i umiejętności ich dobrego używania, prymat ducha, pokój, krótko mówiąc – Ewangelia”⁶.

Łącząc więc dobra właściwe tradycji kościelnej tak wschodniej, jak i zachodniej, św. Benedykt z Nursji doszedł do zrozumienia, że trzeba brać pod uwagę całego człowieka, którego niepowtarzalną godność jako osoby podkreślał z całym naciskiem.

² Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, 46.

³ Tamże.

⁴ Św. Grzegorz Wielki, *Dialogi*, Prolog, PL 66, 126.

⁵ Por. Mt 7,14.

⁶ Przemówienie z dnia 24 X 1964 w klasztorze na Monte Cassino, AAS 56 (1964), 987.

Kiedy umierał w roku 547, istniały już mocne podwaliny owej karności zakonnej, która, zwłaszcza po synodach epoki karolińskiej, miała stać się zasadą zachodniego monastycyzmu, rozpowszechniającego się następnie poprzez opactwa i inne domy benedyktyńskie wszędzie rozsiane, tworząc podstawową tkankę, która stała się zarodkiem nowej Europy, tej Europy, której „narodom, zamieszkującym od Morza Śródziemnego po Skandynawię, od Irlandii aż po szerokie równiny Polski, synowie św. Benedykta zanieśli krzyżem, księgą i pługiem chrześcijańską kulturę”⁷.

//

Pragniemy zwrócić dziś Waszą uwagę na trzy doniosłe elementy życia benedyktyńskiego, a są to: modlitwa, praca i ojcowskie sprawowanie władzy. Te trzy sprawy chcielibyśmy rozważyć w kontekście zagadnień teologicznych i ogólnoludzkich tak, jak one ukazują się nam w życiu i nauce, szczególnie zaś w *Regule* św. Benedykta. W ten sposób bowiem będziemy mogli zrozumieć je lepiej.

To prawo porządkujące życie jest wprawdzie, według słów świętego, „maleńką regułą dla początkujących”, w istocie stanowi jednak bogate i zwarte kompendium Ewangelii, realizowanej w specyficznym sposobie życia. Mając zawsze przed oczyma człowieka i jego los związany z Odkupieniem, przedstawia św. Benedykt główne zasady swojej nauki, przede wszystkim zaś określony sposób życia. Chociaż więc te zasady życiowe zostały spisane dla mnichów, i to mnichów VI wieku, to jednak zawarte w nich lub tylko wspomniane nauki dotyczą także i naszych czasów, a pożyteczne są dla wszystkich odrodzonych przez chrzest i dojrzałych w wierze, wszystkich, którzy przez gnuśne nieposłuszeństwo odeszli od Boga, a teraz przez nie zawsze łatwe posłuszeństwo w wierze starają się znowu do Niego powrócić (por. RegBen Prol. 2).

Życie benedyktyńskie ukazuje się nam w Kościele przede wszystkim jako gorliwe szukanie Boga, które powinno w pewnym stopniu cechować życie każdego chrześcijanina dążącego do „szczytów cnoty i wiedzy” (RegBen 73,9)⁸, póki nie dojdzie on do niebiańskiej ojczyzny. Droga tą idzie św. Benedykt, a zachowując ją wiernie i żarliwie, wskazuje jednocześnie liczne przeszkody, jakie mogą ją utrudniać oraz niebezpieczeństwa, jakie zdają się ją uniemożliwiać i niweczyć wszelkie wysiłki. Człowiek bowiem jest niewolnikiem nieumiarkowanych pożądań, które raz napawają go próżną dufnością i pychą, kiedy indziej zaś przyprawiają o strach paraliżujący siły (RegBen Prol. 48).

⁷ Por. Paweł VI, List Apostolski *Pacis nuntius*, AAS 56 (1964), 965.

⁸ Por. Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, 9; Dekret o ekumenizmie *Unitatis redintegratio*, 2.

Tą jednak „drogą życia” (RegBen Prol. 20) możemy iść tylko pod warunkiem, że miłujemy Chrystusa bez zastrzeżeń, zachowując równocześnie prawdziwą pokorę. Kiedy zatem chrześcijanin, świadomy swojej niewystarczalności i słabości, wkracza z Bożą pomocą na drogę duchową, uwalnia się wówczas od ciążących na nim występków, jaśniej dostrzega swoją autentyczną naturę jako osoby ludzkiej i odkrywa obecność Boga w głębinach duszy. Wtedy to miłość i pokora łączą się w jedno, skłaniając człowieka do zstąpienia w dół, aby tym wyżej mógł wstąpić ku górze, życie nasze jest bowiem drabiną, „którą Pan podnosi ku niebu, gdy serce stanie się pokorne” (RegBen 8).

Patrząc z zewnątrz na życie monastyczne można wnosić, że ta benedyktyńska droga służy jedynie własnemu pożytkowi mnicha i łatwo może doprowadzić do lekceważenia innych, a przez to do wyobcowania się człowieka ze społeczeństwa i od prawdziwych trosk ludzkich. Niestety, to życie za klauzurą klasztorną, poświęcone modlitwie i pędzone w samotności i ciszy, tak bywa oceniane przez wielu ludzi, należących nawet do wspólnoty kościelnej.

Prawdą jest również, że gdy mnich żyje w skupieniu lub, jak mówi św. Grzegorz o Benedyktie z Nursji, „mieszka ze sobą”, zwracając pilnie uwagę na swoje postępowanie i oczyszczenie się przez ascezę pokutną, czyni to po to, aby wyzłocić się spod jarzma własnej woli. To skierowanie uwagi na samego siebie jest tylko warunkiem nieodzownym, by duch mógł się bardziej autentycznie otworzyć na służbę Bogu i braciom. Ten benedyktyński sposób życia sprawia, że mnisi żyją we wspólnocie, a wspólnota ich staje się miejscem gościnności.

Święty Benedykt idzie właśnie tą zasadniczą drogą, która poprzez rodzinę monastyczną wiedzie do Boga. Wspólne zaś życie klasztoru – jego zdaniem miejsce szczególne, gdzie dzięki świadczonemu sobie nawzajem posłuszeństwu szeroko otwierają się serca mieszkańców – pobudza i ożywia wielką miłość bliźniego. Ona to skłania każdego, aby służył temu, co pożyteczne dla bliźniego, zapominając o własnej korzyści

Kiedy człowiek stara się codziennie, aby pogodzić konieczne wymaganie stałego skupienia i skromności z nie mniej koniecznym uczestnictwem we wspólnym życiu, to wzrasta w nim zdolność występowania jako autentyczna osoba ludzka tak wobec innych, jak przede wszystkim wobec Boga, mimo że jest On najzupełniej Innym.

Ale ten sposób oceny człowieka i warunków społecznych, właściwy św. Benedyktowi i całej tradycji od niego biorącej swój początek, nie ogranicza się bynajmniej wyłącznie do wspólnoty monastycznej. Wprawdzie klauzura odgradza mnicha od świata i nie godzi się jej przekraczać, gdyż powinna być barierą broniącą go przed wszelkim próżnym rozproszeniem, jednak bariera ta nie oddziela ani nie zamyka mnicha przed miłością. Co więcej: tego rodzaju granica otwiera jakby przestrzeń konieczną do wewnętrznej wolności, w której mnich – a dotyczy to w

pewien sposób także każdego człowieka zabiegającego dla siebie o „małą klauzurę” – żyje i wzrasta w miłości. Tu może on otworzyć swe serce dla braci, którzy pragną mieć udział w tym, czego doświadcza łącząc się z Bogiem, tu może znaleźć ową szczęśliwą siedzibę, która, jak mądrze powiedział Paweł VI, „staje się coraz bardziej i coraz częściej domem pokoju i modlitwy, gdzie ludzie odnajdują siebie samych, a Boga w sobie”⁹. Tu, mówiąc innymi słowami, ma powstać „szkoła służby Pańskiej”, to jest „szkoła... cnoty i kontemplacji, która obficie rodzi się z jasnego i gruntownego wyjaśniania Ewangelii, nauki przekazanej i magisterium Kościoła”¹⁰. Mnich św. Benedykta przekracza wszelkie granice czasu i przestrzeni, łącząc się jak najściślej ze wszystkimi ludźmi i z każdym z osobna. W taki sposób staje się on zaiste bratem powszechnym, głosicielem Ewangelii, zwiastunem pokoju i miłości.

///

W czasach św. Benedykta zarówno wspólnota kościelna, jak i całe społeczeństwo ludzkie żyło w świecie przypominającym pod wieloma względami świat dzisiejszy. Przewroty polityczne, niepewność przyszłości, grożące lub szalejące już wojny niosły z sobą nieszczęście i przejmowały ludzi ustawicznym lękiem. I dlatego to ludziom zaczęło się zdawać, że życie nie ma żadnej wartości ani sensu.

W Kościele toczył się wtedy długi spór, który zapalał umysły do głębszego wnikania w Boże tajemnice, szczególnie zaś w niepojętą prawdę bóstwa i prawdziwego człowieczeństwa Syna. Echa tych wszystkich debat odnajdujemy w godnych nieśmiertelnej pamięci słowach Leona Wielkiego, następcy św. Piotra i biskupa Rzymu.

Święty Benedykt, widząc ten stan rzeczy, szukał w Bogu i w żywej tradycji Kościoła światła i drogi, której mógłby się trzymać. Znalezione przez niego rozwiązanie może służyć za wzór postawy chrześcijanina, jaką powinien on zachować wśród zmiennych losów ziemskiej pielgrzymki, chociaż nie stanowi bynajmniej powszechnie obowiązującej normy życia.

Jezus Chrystus jest ośrodkiem naszego życia, absolutnie nieodzownym, do którego należy wszystko odnosić, aby mogło otrzymać swój sens i rzeczywistą trwałość. Odwołując się tu do słów św. Cypriana, biskupa Kartaginy, św. Benedykt z naciskiem i całą powagą stwierdza, że „niczego nie należy przedkładać ponad miłość Chrystusa” (RegBen 4,21; 72,11).

Ludzie i rzeczy na tyle mają wartość i znaczenie, na ile są związani z Chrystusem: w tym świetle należy ich widzieć i oceniać. Wszyscy zaś obecni w klasztorze –

⁹ Paweł VI, *List do Jana Karmela kard. Heenana, arcybiskupa Westminster*, AAS 67 (1975), 474.

¹⁰ Tamże.

poczynając od przełożonego (opata, to jest ojca), aż do uboższego, nikomu nieznanego gościa, od chorego do najskromniejszego brata – oznaczają żywą obecność Chrystusa. Także rzeczy są znakami miłości; zarówno miłości Bożej do stworzenia, jak miłości, która wiedzie człowieka ku Bogu. Toteż nawet narzędzia i sprzęty używane do prac gospodarczych „powinny być traktowane, jak gdyby to były naczynia święte” (RegBen 31,10).

Święty Benedykt nie wykląda jakichś czczych spekulacji teologicznych, lecz zaleca usilnie, jak zwykł to czynić, taki sposób myślenia i postępowania, który wynika z prawdy o otaczającej nas rzeczywistości, co prowadzi do wcielenia teologii w życie. Nie tyle pragnie on bowiem, by wiele rozmawiano o prawdach dotyczących Chrystusa, ile raczej, by ludzie żyli rzeczywistością tajemnicą Chrystusową i wpływającym z niej chrystocentryzmem.

Prymat, który przyznajemy nadprzyrodzonemu spojrzeniu na życie codzienne, musi zgadzać się z prawdą o Wcieleniu. Człowiek bowiem wierny Bogu nie może zapomnieć o tym, co jest ludzkie; powinien więc być także wierny człowiekowi. Dlatego też obowiązki, które mamy do spełnienia na płaszczyźnie zwanej „wertikalną” – znajduje ona przede wszystkim swój wyraz w życiu modlitwy – są wtedy dopiero właściwie zrównoważone, gdy łączą się w należyty sposób z tym, czego wymaga się od nas na płaszczyźnie „horyzontalnej”, gdzie największą rolę odgrywa praca.

W społeczeństwie monastycznym, pod przewodem tego, w kim „wiara widzi następcę Chrystusa” (por. RegBen 6,13; 2,2), św. Benedykt pokazuje drogę życia, której charakterystyczną cechą jest wielka równowaga, tą drogą, łączącą samotność ze współżyciem z ludźmi, a modlitwę z pracą, powinien iść także człowiek świecki naszych czasów – chociaż oczywiście różnym elementom będzie on przypisywał odmienną wagę – aby w pełni zrealizować swoje powołanie.

IV

Prawdziwa i absolutna miłość do Chrystusa wyraża się zwłaszcza w modlitwie, która jest jakby osią, wokół której obraca się codzienna rzeczywistość i całe życie benedyktyńskie.

Podstawę zaś modlitwy stanowi, wedle słów Benedykta, słuchanie słowa, a jest to Słowo Wcielone, które zwraca się tutaj i dzisiaj do każdego człowieka, w jego aktualnej i niepowtarzalnej sytuacji, które przemawia poprzez Pismo Święte i przez urząd kościelny, a w klasztorze również przez słowa ojca i braci należących do wspólnoty.

W takim posłuszeństwie wiary przyjmowane jest Słowo Boże z pokorą i radością, płynącą ze zrozumienia, że poznajemy odwieczną nowość, której czas nie tylko nie umniejsza, lecz nawet czyni ją coraz żywszą i z dnia na dzień coraz bardziej pociągającą. To więc słowo staje się niewyczerpanym źródłem modlitwy, ponieważ: „Bóg sam przemawia do duszy, podpowiadając jej tę odpowiedź, której serce Jego wyczekuje. Ta modlitwa rozdzielona jest na różne godziny dnia i, jakby podziemna rzeka, ożywia codzienną pracę”¹¹.

Przez spokojne zaś i dążące do zrozumienia rozmyślanie – można je wręcz nazwać przeżywaniem duchowym – słowo Boże w duszach oddanych modlitwie zapala światło, którego jasne promienie oświetlają cały dzień. To właśnie jest „modlitwa serca”, owa „krótka i czysta modlitwa” (por. RegBen 20,4), w której odpowiadamy na głos Bożej zachęty i równocześnie skłaniamy Pana, by udzielił nam niewyczerpanego daru swego miłosierdzia.

Tak więc Słowo Boże, tę niezgłębioną tajemnicę zbawienia, dusza rozważa codziennie z wielką miłością i pilnie w nie się wsłuchuje. Jest to w pewnym sensie nauka życia, w której szukamy nie ludzkiej wiedzy, ale mądrości zawierającej w sobie Boski pierwiastek. Nie chodzi tu więc o to, abyśmy więcej wiedzieli, lecz – jeśli godzi się tak powiedzieć – abyśmy istnieli w sposób doskonalszy: abyśmy rozmawiając z Bogiem, do Niego zwracali Jego własne słowa, abyśmy myśleli to, co On sam myśli – krótko mówiąc, abyśmy żyli Jego życiem.

Wierzący chrześcijanin, słuchając słowa Bożego, zyskuje nowe zrozumienie różnorodnych spraw i wydarzeń, które zgodnie z wolą Opatrzności Bożej rozgrywają się w różnych czasach w łonie rodziny ludzkiej. W ten sposób Bóg daje duszy wierzącej wielką wizję planu zbawienia. A dzieje się to tak, abyśmy otworzywszy oczy i słuchając uważnie (por. RegBen Prol. 9), dostrzegli przez wiarę wielkie dzieła Boże. Przebóstwiający światło kontemplacji roznieca płomień i pełne podziwu milczenie; śpiew radosny i żarliwe dziękczynienie nadają specyficzny charakter modlitwie, w której mnisi dzień po dniu wielbią Boga pieśnią pochwalną. Wtedy modlitwa staje się jakoby głosem całego stworzenia i w pewien sposób antycypuje wzniosłą pieśń niebieskiego Jeruzalem. Słowo Boże sprawia już w czasie tej ziemskiej wędrówki, że całe życie można widzieć tak, jak je Bóg widzi, i że w modlitwę skierowaną ku Ojcu włączają się głosy tych, którzy już nie mają głosu. Radość i niepokoje, szczęśliwe wydarzenia, zawiedzione nadzieje i wyglądanie szczęśliwej przyszłości – wszystko to w niej dźwięczy w jakiś sposób.

Temu Słowu Bożemu św. Benedykt daje się prowadzić, przede wszystkim w świętej liturgii, choć nie uważa wcale wspólnoty jedynie za zgromadzenie, które sprawuje gorliwie służbę Bożą, i przeżycie, wspólnie udzielane mu przez ducha, wyraża

¹¹ Por. Paweł VI, Przemówienie do przełożonych benedyktynek, 29 IX 1976, [w:] *Insegnamenti di Paolo VI*, XIV, 1976, 771.

śpiewem chóralnym. Wiele bardziej bowiem pragnie, aby Słowu Bożemu wypowiedzianemu ustami i śpiewem odpowiadało wewnętrzne nastawienie, a „serca były zgodne z tym, co głoszą usta” (RegBen 19,7). Pismo Święte, poznane i kosztowane w jego związku z życiem, człowiek czyta chętnie wtedy, gdy jednocześnie oddaje się modlitwie. Pod wpływem miłości duch szuka często skupienia w obliczu Boga; „nic nie może być ważniejsze od służby Bożej” (por. RegBen 4,55n; 43,3); modlitwa włączona w liturgię przemienia się w życie, a samo życie staje się modlitwą. Po zakończeniu liturgii modlitwa rozptywa się coraz szerszymi kręgami i znajduje swe przedłużenie w wewnętrznym skupieniu i milczeniu serca; skłania ono człowieka do modlitwy prywatnej tak, że przyzwyczajenie modlitwy przenika całą pracę i wszystko, co dzień przynosi.

Święty Benedykt, miłośnik Słowa Bożego, czytał je nie tylko w Piśmie Świętym, ale także w owej wielkiej księdze, jaką jest natura. Patrząc na piękno świata stworzonego, człowiek odczuwa żywe wzruszenie w głębi swego serca i zwraca się wówczas ku Temu, który jest źródłem i początkiem wszystkiego. W taki sposób uczy się odnosić z szacunkiem do natury, ukazywać jej piękno, zachowując zarazem prawdę o niej.

„Gdzie tchnie milczenie, tam przemawia modlitwa”¹². Samotność wzbogaca bowiem modlitwę jakąś osobistą głębią. Było to prawdą w pustkowiu onej doliny Aniane, gdzie św. Benedykt przebywał sam na sam z Bogiem, i jest nią również w mieście wyposażonym we wszystkie zdobycze techniki, powodującym jednak wyobcowanie duchowe człowieka współczesnego, osamotnionego i pozostawionego samemu sobie. Trzeba wszakże przejść przez próbę pewnego rodzaju pustyni, aby móc wieść życie prawdziwie duchowe. Próba ta uczy wystrzegania się próżnych słów i ułatwia znalezienie nowego stosunku do Boga, ludzi i rzeczy. W milczeniu pustyni związki łączące nas z innymi sprowadzają się do tego, co najważniejsze i zasadnicze. Dodać należy jeszcze pewną surowość, aż się oczyści serce i na nowo odnajdzie zwyczaj codziennej modlitwy, płynącej do Boga z głębi serca. Ta zaś modlitwa wyraża się nie w wielosłowiu, lecz w czystości gorącego serca i łzach skruchy (por. RegBen 20,3;52,4).

V

Ludzkie twarze często bywają zraszane łzami, lecz łzy te nie zawsze wypływają ze szczerzego żalu lub z wielkiej radości, nie zawsze też pobudzają serca do modlitwy. Często bowiem płaczą z bólu i wzruszenia ci, których godność ludzką została sponiewierana, którzy nie są w stanie uzyskać tego, do czego słusznie dążą lub nie mogą wykonywać pracy odpowiadającej ich potrzebom i zdolnościom.

¹² Por. Paweł VI, Przemówienie do mnichów benedyktyńskich, 8 IX 1971, AAS 63 (1971), 746.

Święty Benedykt żył także w społeczeństwie zniekształconym niesprawiedliwością, w którym niejednokrotnie osoba ludzka nic nie znaczyła i była traktowana jak rzecz. W ówczesnej, klasowej strukturze społeczeństwa najbiedniejsi byli po prostu niewolnikami, biedni stawali się coraz biedniejsi, a bogaci coraz bogatsi. Benedykt natomiast chciał zbudować wspólnotę monastyczną na fundamentach przepisów Ewangelii. Przywrócił zatem każdemu pełne prawa ludzkie niezależnie od tego, z jakiej klasy społecznej pochodził. Wedle zasad mądrej sprawiedliwości rozdzielczej zatroszczył się o potrzeby każdego. Wszystkim przydzielił obowiązki, które się nawzajem uzupełniały i powiązał je między sobą w sposób właściwy. Miał wzgląd na słabość jednych, lecz nie pobrażał nigdy łatwej gnuśności. Innym dał szerokie pole do działania, aby nie czuli, że są ograniczeni, lecz raczej właśnie pobudzeni do jak najlepszego wykorzystania sił swoich. W ten sposób usunął powód choćby cichego, lecz słusznego szemrania, stwarzając zarazem warunki prawdziwego pokoju.

Człowiek nie jest dla Benedykta jakąś anonimową maszyną, którą ktoś może się posługiwać dla osiągnięcia jak największych zysków, nie oceniając wykonanej pracy według kryteriów moralnych i odmawiając wykonującemu ją słusznej zapłaty. Należy przy tym zwrócić uwagę, że za jego czasów pracę wykonywali zazwyczaj niewolnicy, którzy w oczach prawa nie byli ludźmi. Benedykt natomiast uważa pracę, bez względu na to, z jakiego powodu się ją wykonuje, za część istotną życia i żąda, aby każdy mnich podejmował ją jako obowiązek sumienia. Pracę tę należy wykonywać „ze względu na posłuszeństwo i ekspiację”¹³, mimo że każdy prawdziwie skuteczny wysiłek kosztuje немало bólu i potu. Ten trud zyskuje jednak moc odkupiającą, gdyż oczyszcza człowieka z grzechu i uszlachetnia nie tylko obrabiane z mazołem rzeczy, lecz także środowisko, w którym praca się odbywa.

Święty Benedykt wiódł na ziemi życie, w którym praca i modlitwa pozostawały w równowadze. Włączając w szczęśliwy sposób pracę do nadprzyrodzonego ujęcia życia, dopomógł człowiekowi, by uznał się za współpracownika Boga, a nawet stał się nim naprawdę, przez co każda twórcza praca musi prowadzić do pełnego rozwoju jego osobowości. Tak więc działanie ludzkie stało się kontemplatywnym, sama zaś kontemplacja nabiera pewnej siły dynamicznej, która pobudza z kolei do czynu i oświetla jego właściwe cele.

Nie chodzi więc tu tylko o to, by uniknąć beczynności otępiającej umysł, lecz o to przede wszystkim, aby człowiek stał się zdolnym do zdobycia dojrzałości osobowej przez świadome i sumienne wypełnianie swoich obowiązków i aby w głębi duszy odnalazł ukryte – być może – dotychczas dary, które zaczną owocować dla wspólnego dobra, *aby we wszystkim Bóg był uwielbiony* (1 P 4,11).

¹³ Pius XII, Encyklika *Fulgens radiatur*, AAS 39 (1947), 154.

Praca zatem nie została pozbawiona twardego trudu i wysiłku, ale uzyskała nowy impuls wewnętrzny. Mnich bowiem nie zajmuje się po prostu pracą, lecz właśnie przez pracę jednoczy się z Bogiem, bo „gdy wykonuje pracę fizyczną lub umysłową, ciągle wznosi się ku Chrystusowi”¹⁴.

Toteż każda praca, choćby skromna i niewiele znacząca, posiada pewną godność, a podjęta staje się częścią żywotną „owego najwyższego zadania, polegającego na poszukiwaniu samego Boga w samotności i milczeniu, aby samo życie otrzymało moc wiecznej modlitwy, ofiary pochwalnej, równocześnie sprawowanej i wypełnianej pod tchnieniem radosnej i braterskiej miłości”¹⁵.

Europa stała się chrześcijańską przede wszystkim dlatego, że synowie św. Benedykta dali naszym przodkom bardzo wszechstronne wykształcenie. Uczyli ich nie tylko sztuki i rzemiosła, ale przede wszystkim wpajali im ducha Ewangelii, który jest nieodzowny dla ustrzeżenia skarbów duchowych osoby ludzkiej. Pogaństwo, niegdyś pozyskane dla Ewangelii przez liczne zastępy mnichów misjonarzy, dziś szerzy się coraz bardziej w świecie zachodnim i jest zarówno przyczyną, jak i skutkiem porzucenia chrześcijańskiej koncepcji pracy i szacunku dla niej.

Gdyby Chrystus nie nadał działalności ludzkiej głębszego i wiecznego znaczenia, człowiek pracujący stałby się – typowym dla czasów współczesnych – niewolnikiem oszałałego i chciwego przemysłu. W przeciwieństwie do tego ujęcia św. Benedykt podkreśla konieczność nadania pracy wymiaru duchowego i takiego rozszerzenia horyzontów ludzkiej działalności, aby stała się ona czymś więcej niż tylko wykonywaniem technicznych czynności i pogonią za własną korzyścią.

VI

W życiu społecznym naszych czasów, które gdzieśgdzie można by scharakteryzować jako „społeczeństwo bez ojca”, św. Benedykt z Nursji dopomaga w przywróceniu znaczenia tej podstawowej zasady, o której zbyt często zapominali sprawujący władzę, a którą nazywamy ojcostwem.

Święty Benedykt zastępuje Chrystusa wobec swoich mnichów, którzy są mu posłuszni jak Chrystusowi Panu z tym samym wewnętrznym nastawieniem, z jakim Zbawiciel odnosił się do Ojca. Temu właściwemu synom posłusznemu słuchaniu, przez które przyczyniają się oni do odtworzenia obrazu ojca, odpowiada baczna troska, jaką Benedykt otacza wszystkich mnichów, widząc w nich integralne osoby.

¹⁴ Por. Pius XII, Encyklika *Fulgens radiatur*, AAS 39 (1947), 147.

¹⁵ Por. Paweł VI, Przemówienie do przełożonych benedyktynek 28 X 1966, AAS 58 (1966), 1160.

Ta właśnie uwaga nakazuje mu, aby pilnie baczył na różnorodne potrzeby wspólnoty.

Ten, kto sprawuje władzę, powinien, nie zaniedbując bynajmniej spraw doczesnych rodziny monastycznej i zarządzania jej dobrami materialnymi, pilnie dbać przede wszystkim o poziom duchowy każdej osoby, gdyż jest to znacznie ważniejsze od rzeczy ziemskich i przemijających.

W rozważaniu spraw duchowych, a więc najważniejszych w życiu ludzkim, opat czerpie światło z nieustannego obcowania ze Słowem Bożym, skąd wydobywa rzeczy nowe i stare. Temu Słowu Bożemu ojciec ma pozwolić tak się kształtować, aby właśnie jego działanie stało się zaczynem sprawiedliwości Bożej, który przeleje w serca swoich synów.

W podejmowaniu decyzji we wspólnocie św. Benedykt udziela opatowi pełnej władzy i jego rozstrzygnięcie nie może być kwestionowane. Dzieje się zaś tak nie dlatego, że władza jest traktowana jako absolutne panowanie. Ojciec bowiem pyta o radę wszystkich braci albo czasem niektórych z osobna, bez jakiegokolwiek uprzedzenia, gdyż jest przekonany, że także w ważniejszych sprawach „Pan często właśnie komuś młodszemu objawia to, co jest lepsze” (por. RegBen 3,3).

W braterskiej rozmowie opat wysłuchuje zdania tych, którym powierza sprawowanie jakiegoś określonego urzędu, lecz gdy wymaga tego dobro jednostki albo całej wspólnoty, powinien być niezłomny w swoich poleceniach, choćby nawet wydawały się one niemożliwe do wypełnienia. O to tylko musi się troszczyć, by poszczególnym mnichom stwarzać warunki coraz pełniejszego rozwoju oraz by cała wspólnota powiększała się i wzrastała.

Przede wszystkim oczekuje się od ojca wspólnoty, że będzie pomagał duszom i kierował nimi roztropnie w taki sposób, by stało się oczywiste, że na pierwszym miejscu stawia miłość. Prawdziwy bowiem ojciec „miłosierdziu daje pierwszeństwo nad sądem” (RegBen 64,10; por. Jk 2,13), stara się, aby więcej go kochano, niż miano się lękać, wiedząc, że winien raczej pomagać niż przewodzić (RegBen 64,14.8).

Opat miłuje swoich braci, pamiętając, że będzie musiał zdać sprawę ze wszystkich dusz sobie powierzonych. Z nimi i dla ich dobra pełniąc funkcję Dobrego Pasterza, czyni to, co jest najpożyteczniejsze dla dobra wszystkich, co uważa za stosowniejsze i bardziej zbawienne: „Opat musi poświęcić temu zadaniu bardzo wiele troski i z całą bystrością wytrwale zabiegać, aby nie utracić żadnej z powierzonych mu owiec... Niech naśladuje raczej ojcowską troskliwość Dobrego Pasterza: On przecież pozostawił w górach dziewięćdziesiąt dziewięć owiec, a poszedł szukać jednej zbłąkanej. Tak bardzo współczuł jej słabości, że raczył wziąć ją na swoje święte ramiona i sam odniósł z powrotem do trzody” (RegBen 27,5.8n).

Ojciec wspólnoty, któremu powierzono rządy nad duszami, powinien wiedzieć, że na tym pasterskim urzędzie ma służyć wielu ludziom o zróżnicowanych charakterach (RegBen 2,31). Musi się zatem dostosować i dopasować, aby każdemu udzielić konkretnej pomocy, jakiej on właśnie potrzebuje. Niech będzie cierpliwy względem wszystkich, nie tolerując jednak grzechów tych, którzy zawinili. Niech nienawidzi występków, lecz wolny od gniewu i uprzedzeń, niech kocha swych synów miłością trzeźwą i wielkoduszną.

W tym sposobie kierowania innymi z autorytetem dostrzegamy jeszcze jeden aspekt przełożonego. Jest nim tzw. *discretio* (roztropność), polegająca na umiarkowaniu i równowadze w rozważaniu spraw i podejmowaniu decyzji, która zapobiega powstawaniu bezpłodnego szemrania. Kiedy zaś poszczególni mnisi skromnie zachowują posłuszeństwo, znajdują w nim nie tylko pomoc do przekroczenia ciasnych granic tego, co w danym momencie uważają za pożyteczne dla siebie, lecz, co więcej, otwierają się na szersze zrozumienie zbawienia i życia społecznego, a współpracując z poczuciem obowiązku, osiągają ową wolność wewnętrzną, która jest potrzebna każdemu dla osiągnięcia pełnej dojrzałości osobowej.

To, co zostało tu powiedziane o opacie, który pełni swoje obowiązki jako mądry zarządca domu Bożego (RegBen 64,5; 72,3–8), stanowi fundament prawdziwego pokoju, ów pokój zaś polega na tym, że bracia odnoszą się do siebie nawzajem z życzliwością i wielkim szacunkiem, chociaż cierpią z powodu słabości, których uniknąć się nie da i chociaż osobowości ich uzewnętrzniają się każda w sposób całkowicie odmienny.

Jest to pokój, który rodzi się wówczas, kiedy człowiek pokornie i zgodnie ze swoim sumieniem żyje w więzach takiej ludzkiej wspólnoty, w której prawo ducha stoi nad prawem materii, gdzie panuje sprawiedliwy porządek i harmonia, gdzie wszystko w sposób właściwy służy umocnieniu Królestwa Bożego.

Święty Benedykt nawiedza nas w tym roku, niejako na nowo wskazując, jak ludzie powinni kształtować swoje życie, aby było jak najbliższe nauce Ewangelii. Wobec takiego zaproszenia nie wolno nikomu pozostać niezainteresowanym i obojętnym, święty Patriarcha przede wszystkim wzywa swoich synów, aby wierni przykładowi i pouczeniem ojca, dawali świadectwo tej tak wzniosłej, a zarazem pewnej i wyraźnie określonej formy życia, świadectwo to zdoła poruszyć nawet i ludzi o twardej sercu, do których słowa już nie docierają. Wzrastająca stąd odnowa może odmienić oblicze świata, uczynić je bardziej duchowym, bardziej szczerym i ludzkim. Każdy jednak, kto sprawuje władzę w jakiegokolwiek grupie społecznej, na jakimkolwiek poziomie, musi coraz bardziej rozwijać w sobie dar ojcostwa i coraz bardziej go uzewnętrzniać, bo tylko ojcostwo może połączyć ludzi więzami braterstwa. To oni w pokoju będą budowali lepszy świat i organizowali

społeczeństwo, w którym przez modlitwę i pracę człowiek stanie się bliskim współpracownikiem i współrozmówcą Boga.

Wypada również przy tej okazji przypomnieć, że Paweł VI, nasz niedawno zmarły poprzednik, ogłosił św. Benedykta Patronem Europy. Po obaleniu Cesarstwa Rzymskiego Europa zrodziła się z ogromnego trudu, w którym niemały udział mieli również on i mnisi zachowujący jego zasady życia. Milcząca, wytrwała i mądra praca owych mnichów przyczyniła się zarówno do zachowania kulturalnego dziedzictwa antyku, jak i do przekazania go ludom Europy, a także całej ludzkości. Tak więc „duch benedyktyński”, jak to wyraźnie podkreśliłem 1 stycznia tego roku, „jest czymś całkowicie przeciwnym duchowi zniszczenia”¹⁶, dlatego też ten „Ojciec Europy”¹⁷ napomina wszystkich mogących coś w tej sprawie uczynić, aby gorliwie rozwijali dobra, które prawdziwie żywią umysły, broniąc je zarazem wszelkimi siłami przed tym, co niszczy i zniekształca.

Święty Benedykt, jako „zwiastun pokoju”¹⁸, przemawia zwłaszcza do ludów Europy, dążących w sposób roztropny do umacniania wzajemnej jedności. Podstawą pokojowego współżycia, do jakiego musimy koniecznie dążyć, są przede wszystkim sprawiedliwość, prawdziwa wolność, wzajemna zgoda, braterska pomoc – a odnajdujemy je właśnie w nauce Ewangelii.

Niechaj św. Benedykt broni i wspiera narody tego kontynentu i wszystkich ludzi świata, a swoją modlitwą niech odwróci straszliwe klęski, które może przynieść broń tak bardzo niebezpieczna i zabójcza.

To właśnie wzrusza nasze serce, gdy myślą i modlitwą zwracamy się do tego znakomitego męża, Rzymianina, a zarazem Europejczyka i chwały Kościoła.

Wam w końcu, umiłowani Synowie i Rodziny Zakonne, na których czele stoicie, piastując różne stanowiska, udzielamy błogosławieństwa apostołskiego, znaku naszej apostołskiej życzliwości.

Dane w Rzymie, u św. Piotra, dnia 11 lipca, w dniu Wspomnienia św. Benedykta, roku 1980, drugiego naszego pontyfikatu.

¹⁶ Por. AAS 72 (1980), 65.

¹⁷ Paweł VI, List apostołski *Pacis nuntius*, AAS 56 (1964), 965.

¹⁸ Pius XII, Homilia z 18 IX 1947, AAS 39 (1947), 453.